Cena numeru 10 mk.

Nr. 102. Wilno, Niedziela 4 września 1921 r. Rok. I.

SŁOWO WILEŃSKIE

Prenumerata miesięcznie z odbiorem w Administr. mk. 200.
Z dostarczeniem do domu lub przesyłką poczt. mk. 250.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych, o g. 4-ej pop.

Adres Redakcji: Wilno, Mickiewicza 4. Telef. № 228. || Redakcja otwarta od 9-ej rano do 2-giej po południu. Administracja: od 9-ej rano do 3-ej pop.

Cena ogłoszeń: Za wiersz petitowy jednoszpaltowy: przed tekstem 80 m. polskich.; za tekstem 35 mk.; w tekście 100 mk. Reklamy za wiersz 50 mk.

WRZESIEŃ 4 Niedziela.

Dziś — Rozalji P.
Jutro—Wawrzyńca Just.
Wschód słońca—5 13
Zachód słońca—6 15

TEATRY I WIDOWISKA.

„Polski" — „Wyzwolenie".
„Powszechny" „Radziwiłł panie kochanku"

KINA:

„Jutrzenka"—„Idziem do Ciebie, Polsko".
„Polonja" — Juljan Apostata.
„Sztremer" — „Tajemnica dworu Maharadży".
„Eden" — „Śmierć Jej Majestatu".

BIBLJOTEKI I CZYTELNIE.

„Uniwersytecka bibljoteka" otwarta we wtorki, środy, czwartki i piątki od 10—2.

„Uniwersytecka czytelnia" otwarta we wtorki, środy, czwartki i piątki do 15 b. m. od g. 10—2

Czytelnia pism i wypożyczalnia książek w Domu Ludowym Zarzecze 5 otwarte codziennie od godz. 5-tej do godz. 8-ej wiecz.

Czytelnia „Samokształcenie" im. Tomasza Zana (ul. Św. Anny 7, mury św. Michalskie) otwartą jest: od 11—do 2 przed południem (oprócz poniedziałków) od 5½—8 po połud. W niedziele i święta: od 4 do 6 po połud.

GIEŁDA WILEŃSKA.

(Urzędowa).

Z dn. 2 września 1921 roku.

WALUTA.	Żądano.	Poszukiwano.	Dopełnione tranzakcje.
Korony szwedz.	—	—	—
Rub. Cars. 500	260	235	—
„ „ 100	—	—	—
Dm. 1000	—	—	—
„ 250	—	—	—
Srebro: ruble .	—	—	—
Bilon rosyjski	—	—	—
Kierenki 40	—	—	—
M. niem. 1000	35,25	34,15	35,25
„ „ 100	—	—	—
„ „ 50	—	—	—
Mk. fińskie	—	—	—
Ost marki 1000	34	32,90	34
Listy Z. m. W.	—	—	—
Funty sterling.	—	—	—
Dolar. St. Zjed.	3000	2910	3000 2975
Kanadyjskie .	—	—	—
Złoto: ruble .	136100	134000	136,100
Dolary srebrne.	—	—	—
Akc. i pap. %-e			
L. Z. W. B. Z	—	—	—
A. W. B. Z.	—	—	—
New Jork . .	3000	2900	—
Czeki Londyn.	—	—	—

Depesza Naczelnika Państwa do ludności Bezdan.

Odpowiedź na życzenia.

Na depeszę, wysłaną w dniu 8 sierpnia r. b. do Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego z powodu rocznicy przejścia granicy rosyjskiej przez Legjony, nadeszła odpowiedź treści następującej:

„Do ludności m. Bezdan na ręce p. Stefana Mickiewicza. Kancelarja Cywilna, potwierdzając odbiór depeszy z dn. 8 b. m., zawiadamia, że Naczelnik Państwa polecił przesłać swe szczere podziękowanie za wyrażone w depeszy powyższej uczucia.

Szef Kancelarji Cywilnej *„St. Car."*

Briand zachwiany (?)

powodem niewykorzystanie ciężkiej sytuacji Anglji.

PARYŻ. (Polpress). „Echo de Paris" podaje, że w politycznych kołach paryskich uważają stanowisko Brianda za zachwiane. Zaznaczają, że Briand nie zdołał wykorzystać ciężkiej politycznej sytuacji w Anglji w chwili największego napięcia jej zatargu z Irlandją. Rozpoczęcie pokojowych rokowań z de Valery uważają za niezmiernie dyplomatyczny zręczny manewr Lloyd George'a, który właśnie w chwili zebrania się Rady Najwyższej chciał pokazać, że sprawa irlandzka weszła na dobre tory i że z tej strony Anglji nic nie grozi. Po skończeniu konferencji Rady Najwyższej Lloyd George odrazu zmienił ton wobec de Valerego.

Ceny rynkowe

z dn. 2 września r. b.

Żyto	pud	1,700	mk.
Chleb razowy	funt	33—35	„
„ pytlowy	„	55	„
Jęczmień	pud	—	„
Gryka	„	—	„
Owies	„	—	„
Siano	„	—	„
Słoma	„	—	„
Kartofle	„	400	„
Marchew	„	400	„
Jaja	10 szt.	190-200	„
Śmietana	litr	300	„
Sery	funt	60—80	„
Mleko	litr	45—50	„
Masło	f.	420—500	„
Sadło	„	—400	„
Słonina	„	400—450	„
Kurczęta	szt.	200—300	„
Mięso wołowe	f.	120—140	„
Baranina	„	120—135	„
Cielęcina	„	—	„
Ogórki	100 szt.	500—1100	„
Borówki	garn.	200	„
Gruszki	„	75—130	„
Jabłka	„	120—150	„
Drzewo	wóz	1700—2500	„
Cukier	funt	250—300	„

Co dzień niesie?

ZE ŚWIATA.

Prasa angielska o umowie wisbadeńskiej.

LONDYN, (Polpress). Tutejsze koła polityczne i prasa są najwidoczniej zdenerwowane wynikiem Wisbadeńskiej konferencji Louchera z Rathenau'em. „Daily Chr." z pewną ironją zaznacza, że próby francuskiej dyplomacji nawiązania dobrych stosunków z Niemcami nie zgadzają się z poprzednią francuską nieprzejednaną polityką wobec Niemiec i stanowiskiem Francji w sprawie sankcji wojskowych i gospodarczych. „Times" zaznacza, że Loucher jest najgłówniejszym zwolennikiem uwolnienia polityki francuskiej od angielskich wpływów.

Zjazd b. członków carskiej familji.

WIEDEŃ, (Polpress). Z Bułgarji nadchodzi wiadomość, że tutejsze serbskie i rosyjskie organizacje monarchistyczne nawiązały kontakt ze wszystkimi będącymi na emigracji członkami familji Romanowych, którzy, jak podaje źródło, mają w najkrótszym czasie zjechać się w jednym z miast bałkańskich dla omówienia politycznej sytuacji w Rosji. Brat eks cesarza Mikołaja, wielki książe Michał Aleksandrowicz, jest obecnie w Anglji.

Posiedzenie komisji łotewsko-niemieckiej.

RYGA, (Pat.). W środę komisja łotewsko niemiecka odbyła ostatnie posiedzenie, poczem niemieccy członkowie wyjechali do Berlina, gdzie toczyć się będą dalsze obrady i gdzie podpiszą umowy handlowe.

Z POLSKI.

Wiza polska do Gdańska.

W sprawie wizy polskiej do Gdańska „Danzigier Neueste Nachrichten" wyjaśnia, że na mocy decyzji nadkomisarza wiza taka jest niezbędna dla przejeżdżających przez terytorjum polskie. Natomiast kto obierze drogę do Gdańska przez morze lub przez Gdańsk do Prus Wschodnich nie potrzebuje takiej wizy, gdyż nie przejeżdża przez terytorjum polskie.

Sprawa umowy polsko-gdańskiej.

GDAŃSK, (EE). Senat gdański powierzył podpisanie umowy polsko-gdańskiej senatorowi Jewelowsky'emu. Prezydent Sahm z powodu wyjazdu do Genewy porzucił chwilowo zamiar odwiedzenia Warszawy. Prawdopodobnie przybędzie tam po powrocie z Genewy.

O Sejm.

WARSZAWA, (Pat.). Komisja skarbowo-budżetowa przyjęła wniosek Diamanda i Czerniewskiego, żądający przyśpieszenia zwołania Sejmu oraz zebrania konwentów Senjorów.

Komunikacja Iskrowa z Ameryką.

Minister poczt i telegrafów podpisał z instytucją amerykańską „Radio-Corporation" umowę, na mocy której Polska uzyska bezpośrednią komunikację iskrową z Ameryką.

Przyjazdy.

W tych dniach przybywa do Warszawy p. Leon Goldstand, radca handlowy poselstwa polskiego w Stanach Zjednoczonych.

Niefortunny wniosek.

WARSZAWA, (EE). Na posiedzeniu komisji skarbowo budżetowej przewodniczący poddał pod głosowanie wniosek posła Stapińskiego, domagający się wyrażenia votum nieufności obecnemu rządowi. Wniosek otrzymał 3 głosy na 21.

NOWE KSIĄŻKI.

nadesłane z księgarni Naucz. Polskiego.

Józefina. *Wanda M. Rutkowska*, (Bibljoteka najmłodszych autorek) Nakł. księgarni wydawniczej Altenberga we Lwowie.

Mała książeczka zawierająca dzieje grzechów Józefiny, wytwornej i światowej matematyczki, która romansując z kokietami i mężczyznami po buduarach i gabinetach, ma czas pisać niezwykłe dzieła naukowe!(?) Epizody mocno niesmaczne i grubo niemoralne ubiera autorka w szatę nader wytworną pod względem stylu, doboru wyrażeń i subtelnego określania typów. W formie widać talent, którego brak w treści tego epizodu.

Kpiny!

W № 95 naszego pisma, zamieszczając przedrukowany z francuskiego tygodnika „Le canard Enchaine", ostrą satyrę o sprawie Górnego Śląska, nie przypuszczaliśmy, iż tak rychło stanie się ona rzeczywistością. Znów więc mamy jednomyślną niejednomyślność i niejednomyślną jednomyślność członków Ligi, znów mamy powoływanie się na traktat wersalski i historyczne paragrafy 88 i 90 z podkreśleniem jednocześnie, „aby żadna ewentualność z góry nie była narzucona, ani bezwzględnie wyłączona". Mamy dalej podział Śląska na większość polską, niemiecką i „skomplikowaną", mamy też i „trudności polityczne i ekonomiczne", mamy nawet „świadome powstrzymanie się" wice-hrabiego Ischi „od dokładnego przedstawienia problematu, ponieważ sprawa jest drażliwa i skomplikowana". Wszystko to już mamy po pierwszem posiedzeniu Ligi Narodów.

Zewsząd zaś nadsyłają nam „uspakajające" i „pocieszające" wieści, że „nie należy się denerwować różnicami zapatrywania na metodę pracy Ligi", w której „zapanował nowy duch", że „pomiędzy członkami Ligi p o d o b n o osiągnięto zgodę na sposób procedury badania sprawy Śląska" i td. i td.

Dowiedzieliśmy się także, iż powierzono „przedwstępne zbadanie kwestji" Brazylji, Chinom i Hiszpanji", które będą badać „elementy składowe problematu" „pracując swobodnie bez specjalnej procedury", i mają za zadanie „szybkie (o ironjo!) zbadanie p r a k t y c z n e j strony problemu śląskiego, zwłaszcza kwestji podzielności (tak się nazywa w języku Ligi „żadna z góry nie narzucona ewentualność"!) obszaru przemysłowego".

Konia z rzędem czytelniku, jeżeli cośkolwiek z tego wszystkiego zrozumiesz! Nie martw się jednak, nikomu na tem nie zależy, byś cokolwiek zrozumiał, gdyż idzie tu jedynie o to, by zagmatwawszy sprawę, należycie oddać Górny Śląsk Niemcom po uprzedniem dyplomatycznem stwierdzeniu, iż, coprawda, Śląsk jest polski, ale Niemcy go potrzebują, więc trzeba im go oddać! gwoli zadowolenia spekulantów międzynarodowych. Czytając te wszystkie brednie, jakimi przedtem raczyła nas Rada Ambasadorów, a obecnie — Liga Narodów, musimy dojść do przekonania, iż są to „kpiny z publiczności", że jesteśmy w jakimś tragiczno-wesołym kabarecie, gdzie zgraja rzezimieszków obdarłszy nas uprzednio z mienia, bijąc dotkliwie, naigrawa się z tragedji Narodu, którego każda grudka ziemi przesiąknięta jest i krwią i łzami.

Ale dość kpin z broczącego krwią lecz żywego jeszcze ludu Polskiego Śląska!

Dość naigrawania się międzynarodowych szachrai i spekulantów.

Śląsk Górny jest odwieczną Ziemią Piastową, zbroczoną i przesiąkniętą krwią i potem polskiego robotnika i chłopa i tu nie może być kwestji. Cały Naród musi energicznie zaprotestować przeciwko kpinom Ligi Narodów, przeciwko urąganiu przelanej krwi polskiej i jakąkolwiek będzie decyzja Ligi Narodów, Polska nigdy nie pogodzi się z utratą Śląska, bo Śląsk **musi** do Polski należeć!

Dość kpin, panowie dyplomaci, gdyż publiczności znudziło się już patrzeć na wasze błazeństwa i słuchać waszych bzdurstw. *E. K.*

Walka o „Straż Kresową".

II

Drugą przyczyną walki luendecji ze „Strażą Kresową" jest społeczne stanowisko tej ostatniej, gdyż, pracując na wsi wśród włościan, Straż Kresowa z natury rzeczy musi stać na gruncie reform społecznych, no, i reformy rolnej. Aczkolwiek ta społeczna strona „Straży Kr." jest bardzo chwiejną i niewyraźną i pozostawia dużo do życzenia, to jednak, jest znacznie i to bardzo znacznie radykalniejszą od poczynań endeckich i wobec tego stwarza niebezpieczną konkurencję na wsi dla Związku Lud.-Narodowego.

Taka jest istota walki. Nie można jednak odmówić dużej dozy słuszności i endecji. Ma ona rację o tyle, iż taka instytucja, jak „Straż Kres.", mając do spełnienia szczytne i trudne zadania kulturalne, nie powinna mieszać do nich polityki i w takową się bawić. Tego nie wolno, a nawet trudno to sobie wyobrazić, tembardziej, o ile ciągle opowiada się o swojej apolityczności i bezpartyjności.

Najważniejszym błędem „Straży" jest właśnie usiłowanie robienia polityki, wykorzystywanie organizacji społecznych, oświatowych i kulturalnych, jak: kółka rolnicze, domy ludowe, koła młodzieży i t. d. dla celów kombinacji politycznych „Org. Młodzieży Narodowej" mętnych i niejasnych.

Przez taką taktykę wprowadza się jedynie chaos, demagogję, deprawuje się młodzież i miast przynieść korzyści, przynosi się naprawdę dużą krzywdę społeczeństwu.

Słusznym może być także zarzut marnowania pieniędzy rządowych, przeznaczonych na cele kulturalno-oświatowe, na własne organy polityczne w rodzaju „Gazety Wileńskiej", by jedynie zaspokoić próżność młodzieńczą przyszłych polskich Cavour'ów, Lloyd George'ów i Briand'ów. W te sprawy stanowczo powinny wniknąć upoważnione do tego czynniki rządowe, asygnujące pieniądze, gdyż dotychczas „własny organ codzienny" nie był potrzebnym żadnej instytucji oświatowej ni społecznej. *ski.*

Wieczór plastyki.

Szkoła plastyki rytmicznej p. H. Łaszkiewicz uczyniła już znaczne postępy, jak na jej krótkotrwałe istnienie. W środę ubiegłą mieliśmy możność przekonania się, że i w Wilnie może się należycie rozwinąć ten rodzaj sztuki choreograficznej.

Zespół pani Łaszkiewicz, choć nieliczny, wywiązał się ze swego zadania bez zarzutu, a szczelnie zapełniona sala teatru dowiodła, że pani Łaszkiewicz z jej uczenicami cieszy się prawdziwą sympatją publiczności wileńskiej.

Program był niezwykle ciekawy, wystawa bardzo staranna, zaś wykonanie ze względu na wysoką wartość artystyczną niektórych numerów programu, było najzupełniej dobre.

W „Plastyce w ruchach" oraz „Tańcu wojowników" młode aplikantki wykazały, że pokonały już trudności ruchów nóg i lekkich skoków.

„Śmierć Azy" wykonana była przez p. Łozińską z wielkiem poczuciem artyzmu.

Wielki nakład trudu i energji uwidocznił się w „Niedokończonej symfonji" Schuberta, oraz poemacie indyjskim „Vasantazena" z muz. Halvorsena. Trafnie dostosowane kostjumy i dekoracje, oraz udział w wieczorze orkiestry symfonicznej z dyr. Wyleżyńskim na czele stworzyły całość miłą dla oka i ucha.

Życzyć należy, aby młode i sympatyczne uczenice do tego stopnia naśladowały swoją nauczycielkę, aby w przyszłości były w stanie oprzeć się nieco powodzeniu p. Łaszkiewicz i skierować uwagę widza bardziej na siebie.

Przed rozstrzygnięciem losów Śląska.

Na targowisku międzynarodowem.

Znowu linja Sforzy.

RZYM. Korespondent Agencji Stefaniego przypuszcza, że Rada Ligi Narodów przyjmie linję Sforzy za podstawę swojej decyzji w sprawie Górnego Śląska.

Pośrednictwo Benesza.

PARYŻ. „Petit Parisien" donosi, że czeski minister spraw zagranicznych Benesz wyjechał do Genewy, aby tam popierać postulaty Polski w sprawie Górnego Śląska.

Rezolucja Rady.

Rada nie przestanie zajmować się problemem Śląskim.

GENEWA. (Pat.). Specjalny korespondent donosi: Rezolucja Rady stwierdza, że byłoby pożądanem aby doradcy techniczni, z których pomocy będzie korzystać komisja, byli wybrani z pomiędzy osób, które brały już udział w pracach organizacyjno-technicznych Ligi. Czterej wybrani członkowie mają złożyć sprawozdanie Radzie, która nie przestanie zajmować się problemem i będzie mogła każdej chwili zebrać się dla zbadania wyników prac komisji. Powyższe wiadomości w skróceniu potwierdza „Hawas".

Do walki z nierządem i chorobami wenerycznemi.

Wojna, trwająca od szeregu lat, nie tylko zatopiła Europę w morzu krwi i zniszczenia, lecz przez rozpętanie namiętności przyczyniła się do olbrzymiego wzrostu jednej z najstraszniejszych plag ludzkości — chorób wenerycznych. Wśród ludów, prowadzących wojnę, a zwłaszcza wśród tych, na których ziemiach toczyła się wojna, choroby weneryczne wzrosły do zastraszających rozmiarów. Ojczyzna nasza ucierpiała pod tym względem najwięcej; jej miasta i wsie były postojem armji nieprzyjacielskiej, a zwłaszcza dla miljonowych armji rosyjskich, w skład których wchodzili ludzie z różnych dzielnic olbrzymiej Rosji; w skład tej armji wchodzili również mieszkańcy takich dzielnic, jak gubernje Nadwołżańskie, gdzie jeszcze przed wojną statystyka wykazywała 80% stałej ludności chorej na syfilis. Zaraza chorób wenerycznych, przyniesiona do nas przez miljonową rzeszę żołdaków rosyjskich, rozlała się szeroko po całym kraju, zatruła nasz organizm narodowy i wywołała w nim okropne spustoszenie.

Krwawe bitwy, toczące się na naszych ziemiach, siejące wśród ludności miast i wsi rozpacz, głód, nędzę i zniszczenie, zmuszały tę ludność do ucieczki. Ucieczka, do konywana najczęściej bezładnie, w popłochu i zamieszaniu, gdzie każdy biegł naoślep, byle uratować życie, rozdzielała, a często rozrywała związki rodzinne. Dziesiątki, a bodaj i setki tysięcy kobiet z powodu nędzy, rozpaczy, i szału wpadało w otchłań nierządu; zaraziło się chorobami wenerycznemi i roznosiło dalej tę zarazę. Skutki tego stanu rzeczy są rozpaczliwe. Nie zamykajmy oczu na tę straszną prawdę, że obecnie choroby weneryczne dziesiątkują społeczeństwo nasze. Spis wenerycznych chorych przeprowadzony w roku 1918 na obszarze b. Kongresówki, wykazał, że ilość chorych wenerycznych w tej dzielnicy wynosi około 4% ogólnej liczby mieszkańców. Drugi spis z roku 1919, obejmujący wszystkie trzy zabory z 25 miljonową ludnością wykazał jeden miljon sto tysięcy chorych wenerycznych, co stanowi około 4½% ogółu ludności. Zaznaczyć należy, że statystyka ta obejmuje tylko chorych wenerycznych, leczonych w szpitalach, lecznicach, ambulatorjach i prywatnych gabinetach lekarskich. A ileż jest takich, którzy nie uświadamiają sobie, że organizm ich toczy straszna choroba syfilis, gdyż narazie nie odczuwają żadnych bólów i dolegliwości nie odczuwają więc i potrzeby zwrócenia się do lekarzy i w ten sposób nie powiększają cyfr statystycznych.

Liczba nieujawnionych chorych wenerycznych prawdopodobnie równa się ilości podanej przez statystykę, tak że przypuścić należy, iż około 10% całej ludności jest chorej wenerycznie.

Nie zapominamy, że od roku 1918 zdziczałe hordy bolszewickie kilkakrotnie nawiedzały nasze ziemie, dopuszczając się niesłychanych gwałtów na kobietach polskich. Najazdy te niewątpliwie znacznie powiększyły ilość ofiar tej strasznej zarazy. Do ofiar tych doliczyć należy powracające z piekła bolszewickiego rzesze uchodźców, którzy przeszli przez nędzę i poniewierkę i których również nie ominęła plaga chorób wenerycznych.

Dopiero wziąwszy to wszystko pod uwagę, wytworzymy sobie prawdziwy, a cokolwiek smutny i straszny obraz zdrowotności naszego społeczeństwa pod względem płciowym.

Choroby weneryczne wpływają w wysokim stopniu na zwyrodnienie ludzkości. Przymiot inaczej syfilis, jeżeli go nie leczyć, sprowadza głębokie zmiany w narządach najważniejszych, jak serce, naczynia krwionośne i układ nerwowy. Krótko mówiąc w ciele ludzkiem niema takiego narządu, któryby był zabezpieczony przed sprawami destrukcyjnemi, zachodzącemi przy syfilisie. Dość wspomnieć, że człowiek dotknięty syfilisem, jeżeli jest zupełnie nieleczony lub źle leczony, chociaż narazie czuje się rześko i pełen chęci do życia, może z czasem stać się niedołężnym kaleką, ciężarem dla rodziny i społeczeństwa. A jednak taki osobnik drogą płciową lub pośrednio, t. j. drogą bezpłciową zaraża otoczenie, wstępując zaś w związki małżeńskie zaraża swoją żonę i płodzi zupełnie niezdolne lub mało zdolne do życia potomstwo. Ileż to wypadków śmierci wśród dzieci, ilu idjotów, psychicznie chorych i paralityków stwierdza medycyna jako skutek nabytego lub dziedzicznego syfilisu.

Niemniej opłakaną w skutkach jest i druga choroba weneryczna, zwana tryprem lub rzeżączką. Przy niej nawet pomimo leczenia mogą następować poważne powikłania u mężczyzny, a jeszcze częściej u kobiety, na skutek których tracą oni zdolność wydawania potomstwa. Pociąga to za sobą zmniejszenie się liczby narodzin dzieci, co dla Państwa zwłaszcza w obecnych warunkach jest sprawą pierwszorzędnego znaczenia.

Straszny obraz roztacza się przed naszemi oczami, gdy uzmysłowimy sobie, że setki tysięcy syfilityków i chorych na rzeżączkę rozpowszechniają te choroby dalej i że zaraza coraz głębiej zapuszcza swe korzenie. Chorzy ci zwyrodniają się sami i w przyszłości wielu z nich zaludni szpitale dla obłąkanych i schroniska dla nieuleczalnych, wydzierając swemu społeczeństwu krwawo zapracowany grosz na cele nieprodukcyjne. Zwyradniają oni również przyszłe pokolenia, które mają być ostoją dla powstałego z upadku i dźwigającego się w górę Państwa.

Jak zaradzić tej groźnej, nieubłaganie nasuwającej się na nasz naród katastrofie? Środki policyjno-lekarskie są niewystarczające. System ten stosowany u nas przez Niemców podczas okupacji, zbankrutował, jak przyznają sami Niemcy i nie dał spodziewanych wyników.

Ażeby skutecznie zwalczać choroby zakaźne (a weneryczne należą do tych właśnie) potrzeba nietylko sprężystej, czynnej i przewidującej władzy sanitarnej, do walki z chorobami wenerycznemi musi stanąć całe społeczeństwo w imię obowiązku obywatelskiego i dobra ogółu. W zwalczaniu chorób wenerycznych jedna z najważniejszych rzeczy jest uświadomienie możliwie jaknajwiększej masy ludności o istocie tych chorób i podawanie wskazówek, jak należy postępować, by się przed niemi uchronić.

Kwestja walki z nierządem i chorobami wenerycznemi jest kwestją społeczną niecierpiącą zwłoki z powodu katastrofalnych skutków, jakie te choroby pociągają dla ogółu teraz i na przyszłość. Wszyscy musimy w tej walce wziąć udział, gdyż tylko ciągły, ani na chwilę niesłabnący wysiłek całego społeczeństwa może zmniejszyć grożącą nam katastrofę. Koniecznym i pilnym jest stworzenie u nas instytucji, któraby kierowała tą walką i skupiła najszersze warstwy społeczeństwa.

W Warszawie w 1917 r. powstało Polskie Towarzystwo walki ze zwyrodnieniem rasy, nierządem, i chorobami wenerycznemi. Działalność tego Towarzystwa okazała się owocną i w krótkim względnie czesie dała godne uznania rezultaty.

Dotychczas powstało 12 oddziałów prowincjonalnych w całej Rzeczypospolitej Polskiej.

Czas najwyższy pomyśleć o tem i w Wilnie i utworzyć instytucję analogiczną o tych samych celach działania i skupiającą całe nasze społeczeństwo.

Podpisali:
(—) Maleszewski ppłk. lek.
(—) Dr. Minkiewicz.
(—) Dr. Billewicz.
(—) Dr. Golimont.
(—) Dr. Kiaksztо.
(—) Dr. Kozłowski.
(—) Kiersnowski płk. lek.
(—) Dr. Stolcman.
(—) Dr. Rymsza.
(—) Dr. Sokołowski.
(—) Dr. Hanusowicz.
(—) Prez. m. Wilna Bańkowski.

Przychylny dla Polski głos amerykański.

Pismo amerykańskie stwierdza żywotność Polski.

„Washington Post" omawia w artykule redakcyjnym postępującą rekonstrukcję państw europejskich i stwierdza, że Polska, chociaż zajęta różnemi sprawami wewnętrznemi i zewnętrznemi, stale choć powoli wchodzi na normalne tory życia. Największą przeszkodą jest sprawa G. Śląska.

Pamiętajcie o G. Śląsku.

SELMA LAGERLÖF.

4)

Matylda Wrede.

Z upoważnienia autorki z oryginału szwedzkiego przełożył **Konstanty Bukowski.**

Mówiąc to, zanurzył stary Lauri rękę w kieszeni, wydobył dwa małe kartofle oraz kawałek razowego chleba i podał jej to swą mokrą, brudną ręką.

„Czem są kwiaty i światło słońca dla tych, co żyją na świecie na swobodzie, tem jest panienka dla nas, którzy siedzimy zamknięci", rzekł starzec „i dlatego więc...".

Sama nie wiedziała, przyjmując dar, czy bardziej była wzruszoną czy też przerażoną przypuszczeniem, że zechce on też mieć przyjemność widzenia jak będzie zaspakajała głód. Lecz na szczęście odszedł zaraz, nie żądając nawet podzięki.

Ale wtedy wybiegła za nim. „Lauri!" zawołała. „Możecie następnym razem mówić ile wam się spodoba. Daliście mi więcej niż chleba. Ofiarowaliście mi coś, o czem z radością mogę myśleć przez całe me życie".

IV.

Juho Jokinen i jego kolega Eino Ilonen siedzą pewnego sobotniego wieczoru w Brunnsparku w Helsingforsie. Pogoda niezbyt przyjemna, wiatr wieje i mży deszcz, ale Jokinen i Ilonen, nie mając zwyczaju przywiązywania wielkiej wagi do pogody i wiatru, są w jaknajlepszym humorze. Inaczej byłoby to niesłusznie. Bo czyż nie siedzą z kieszeniami pełnemi butelek piwa w zacisznym zakątku parku, gotowi do spędzenia prawdziwie wesołego wieczoru?

Jokinen starym jest mieszkańcem Helsingforsu, gdy zaś Ilonen dość niedawno zjawił się do stolicy i nie zupełnie jeszcze orjentuje się w miejscowych stosunkach. Przybył ze wsi, ażeby zostać dorożkarzem i właściwie uważa siebie za zbyt porządnego, by się zadawać z Jokinen'em ex więźniem domu poprawy, lecz nie mógł oprzeć się pokusie na widok szyjek butelek, wyglądających z kieszeni Jokinen'a.

Podczas gdy Jokinen wyciąga korkociąg i zaczyna wkręcać go do korka pierwszej butelki, zachwala gorliwie miejsce, gdzie się znajdują. „Powiedz, kochanku, czyś kiedy widział lepszą pozycję? Nic nie można jej zarzucić. Ładny widok na morze! I żaden policjant nie przechodził tędy w ciągu ostatnich lat dziesięciu.

Mówiąc to Jokinen klaszcze w dłonie i rozgląda się po okolicy. Cały park świeci niemal pustką. Jedną jedyną kobietę widać tylko daleko między drzewami.

Ilonen nie może sobie wyobrazić kogoś mniej niebezpiecznego, ale Jokinen zaczyna kląć długiemi zdaniami — narzeka, że przyszło jej na myśl odbywać przechadzkę po Brunnsparku właśnie wtedy, gdy biedak miał nadzieję znalezienia przyjemnej chwili wypoczynku po tygodniowym znoju.

„Kogo się tak obawiasz? mówi Ilonen.

„Czyż jej nie znasz?" zawoła Jokinen. „No tak, to prawda, nie miałeś z nią jeszcze do czynienia. To jedna panna, która zwykła przychodzić do nas do więzienia".

Ilonen śmieje się pogardliwie. „Aha, to taka co chodzi i głosi wam słowo Boże, kiedy siedzicie w klatce. Ale chyba nie będziesz wierutnym błaznem? Jesteś wszak teraz swobodnym człowiekiem".

Jokinen rozgląda się dokoła i chowa butelkę poza plecami. „Zobacz, czy nie idzie ona tutaj?".

„Zdaje mi się, że tak. Ale weź na odwagę!" mówi Ilonen i parska śmiechem. „Niech no tutaj tylko przyjdzie prawić kazanie! Dobrą dam jej odprawę".

Przywodzi Jokinen'a do opamiętania. Były więzień domu poprawy odzyskuje pewność siebie i zaczyna wkręcać korkociąg.

„Otóż, widzisz" mówi usprawiedliwiając się, „nie prawi ona kazania. Nie jest taką jak inne. Siedząc w domu poprawy, liczyliśmy dnie do jej przybycia. Zachodziła, gdy mnie nie było, do mojej żony i dowiadywała się jak się jej powodzi. Wydawało mi się, iż nie miałem poza nią innego przyjaciela na całym świecie. To prawdziwy pech, że właśnie tędy iść musi dziś wieczorem".

„Et", mówi Ilonen, „nie dbaj o nią! Wszystko to tylko przebiegłe figle, przez nich wymyślane, by was zmiękczyć. Tacy ludzie chcą was nawracać li tylko po to, by spokojnie i bezpiecznie mogli mieszkać w swych domostwach".

„Niektórzy z nich są może tacy", mówi Jokinen. Lecz nie ona tutaj. Jest córką gubernatora, ale mieszka w jednym jedynym pokoju urządzonym tak skromnie, że zarówno ty jak ja moglibyśmy pójść ją odwiedzić". (D. c. n)

Odcinek Literacki.

TADEUSZ ŁOPALEWSKI.

List samobójcy.

Nowela.

Zabiła go! Wprawdzie nie bezpośrednio, wprawdzie nikt nie ośmieli się nazwać pani Ziuty morderczynią Ordęckiego, lecz p. Ziuta nie może otrząsnąć się z tego przykrego wrażenia, że to ona jest główną przyczyną śmierci tego młodzieńca. Bo wszak powiedział jej niedawno:

— Przysięgnij, że będziesz moją, tylko moją, bo inaczej, słowo honoru ci daję, że palnę sobie w łeb!

P. Ziuta roześmiała się w odpowiedzi na tę groźbę. Tyle razy przecie powtarzał jej to samo. I drażniła go, kokietując innych, bo pochlebiała jej i bawiła ją ponura zazdrość Władysława Ordęckiego. Gdy wyprawiał jej *sceny*—obrażała się: była wtedy chłodna i nieprzystępna. I Władek szalał; przepraszał za uniesienia swoje, całując po rękach, lecz zaklinał, aby nie męczyła go dłużej, znęcając się nad nim w ten sposób. Łaskawie przebaczała mu te wybuchy, nie obiecując jednak nic. Żeby to kochała go naprawdę; lubiła go — nic więcej! Pokochać mogła tylko mężczyznę, prawdziwego mężczyznę, nie ulegającego kaprysom kobiety, o silnej woli, ba, nawet potrosze brutala, jakim był zupełnie jej mąż nieboszczyk.

Ale Władek z jego sentymentem, łzami i czułością? On nie dla niej!

A jednak zastrzelił się, składając w ten sposób dowód swego „charakteru" i swej miłości. P. Ziuta uczuła coś w rodzaju szacunku dla Ordęckiego. Kto wie — może ona kochała go nawet, nie wiedząc o swem uczuciu? A teraz zapóźno! Życie czasem bywa tragiczne.

Jeszcze raz przeczytała w przyniesionej przed chwilą gazecie wzmiankę, która głosiła, że: „Wczoraj, 25 kwietnia, wystrzałem w skroń odebrał sobie życie Władysław Ordęcki, urzędnik, lat 24"—i rzekła do służącej:

— Wiesz? pan Władysław zastrzelił się!

— Ten młody pan, co to przychodził do pani tak często?!—klasnęła w dłonie zdumiona dziewczyna—jaka szkoda! Cóż się stało?

— Zabił się, bo chciałam zerwać z nim!

— Jaka pani nielitościwa — z wyrzutem zawołała subretka, patrząc jednocześnie z szacunkiem i podziwem na swą chlebodawczynię.

— Szkoda go, bardzo szkoda—ciągnęła po chwili—taki był miły i sympatyczny...

— Tak, to był miły chłopak, tylko straszny dzieciak, lubiłam go nawet dosyć—wyznała p. Ziuta.

— Och, a on to do szaleństwa był zakochany w pani—schlebiała dziewczyna.

Pani Ziuta uśmiechnęła się, patrząc w lustro.

— Oj, ci mężczyźni, jakże łatwo głowy im zawrócić!

Westchnęła. Władek swoją śmiercią zmącił pogodę jej duszy. Uczuwała nawet coś jakby wyrzuty sumienia, jakby żal...

— Wypada iść na pogrzeb — namyślała się rozważnie — może zostawił list przedśmiertny do mnie?

List od samobójcy! — takiego nie otrzymała jeszcze nigdy; list, pisany przez człowieka z lufą u skroni.

— Andziu, czy nie przyniesiono listu?

— Nie, proszę pani!

Uczucie lekkiego zawodu.—To nic—pocieszała się jednak—jeżeli wczoraj wysłał, to najwcześniej może być dziś wieczorem.

Jeszcze raz badawczem spojrzeniem obrzuciła odzwierciadlenie swej postaci i wolnym krokiem przeszła do sąsiedniego pokoju. Pogrzeb będzie jutro po południu. Jutro zaś o tej porze ma rendez-vous z bankierem Grozdowskim; może więc nie pójść na pogrzeb? A znów ten list...

Pani Ziucie błysnęła nagle myśl, że może ten list Ordęcki zostawił otwarty i przez zemstę wymienił jej nazwisko w liście. Przecie potem, co zaszło, można się tego obawiać. Wprawdzie to nic strasznego, jednak... takie rzeczy do pewnego stopnia kompromitują.

Nie! p. Ziuta ma dobre serce: schadzkę odłoży (choć bankier napewno będzie zrozpaczony), a pójdzie oddać ostatnią posługę Władkowi.

Tak postanowiła—i odetchnęła trochę z ulgą, trochę z żalem.

* * *

Na ścianie kamienicy, w której mieszkał Władysław Ordęcki, p. Ziuta ujrzała klepsydrę; przed bramą stał wóz żałobny i gromadka gapiów. Chwilkę namyślała się — czy wejść do mieszkania na górę, jednak zdecydowała się zaczekać na ulicy. Przejrzała się w szybie wystawy sklepowej, poprawiła ciemnej woalki i wolno zaczęła przechadzać się chodnikiem.

Wreszcie wyniesiono trumnę. Spazmującą matkę Ordęckiego podtrzymywali jacyś dwaj panowie. Na widok matki p. Ziuta ponownie doznała owego nieprzyjemnego uczucia chłodu w piersi; ogarnął ją strach.

Jeżeli Władek naprawdę pozostawił list, wyjaśniający przyczynę swego samobójstwa i wskazał na nią, jako na winowajczynię swego tragicznego zgonu? Jeżeli matka jego przyjdzie do niej z przekleństwem? Mój Boże! tyle przykrości z powodu tego nieznośnego Władka!

Zasłoniła szczelniej twarz woalką i poszła za konduktem żałobnym, nie oglądając się na nikogo, spuszczoną głową czyniąc pozór głęboko zasmuconej. Zauważyła jednak, iż obok kroczyła jakaś dama otyła w starszym wieku, zapewne ciotka lub krewna samobójcy; damę tę swędził widocznie język, gdyż po chwili chrząknęła delikatnie i półgłosem odezwała się do p. Ziuty:

— Przepraszam, czy pani jest kuzynką nieboszczyka Ordęckiego?

— Nie! tylko znajomą — niepewnym głosem odrzekła pani Ziuta. Idąca obok dama westchnęła.

— Mój Boże! On tyle miał tych znajomych... To przez nie leży dzisiaj w trumnie.

P. Ziuta zadrżała trwożliwie. Miała wrażenie, że ją chwytają na gorącym uczynku.

— Czy pani znała bliżej nieboszczyka?—ciągnęła starsza dama.

— Nie! — skłamała zapytana,

— A czy pani wie, dlaczego ś. p. Władysław zastrzelił się?

— Nie! — brnęła p. Ziuta dalej, a spłoszone myśli bezładnie latały jej po głowie.

— To wszystko kobiety, kobiety — westchnęła ponownie dama: nieboszczyk, choć nie godzi się teraz źle o nim mówić, był kobieciaż wielki, hulał, rzucał pieniądze... Tak, tak — potwierdziła skinieniem głowy, widząc, że jej towarzyszka obróciła na nią zdumione oczy. — Pieniądze trwonił bez opamiętania choć był tylko marny urzędniczyna i pensję pobierał niewielką. Wreszcie narobił długów, zdefraudował sumę z kasy biura i... palnął sobie w łeb! Ale co pani jest?—przerwała wystraszona, widząc, że p. Ziuta zbladła pod woalką i zatrzymała się nagle. Trudno jednak byłoby odpowiedzieć, co się działo w duszyczce p. Ziuty. Przyszła na pogrzeb, wiedziona ciekawością, popychana strachem, który kazał jej wyrzec się spotkania z hojnym bankierem. Tymczasem cóż się okazało?!... Pani Ziuta zacisnęła kurczowo pięści.

— Podły! Jak on śmiał! — wykrztusiła przez zaciśnięte zęby i zawróciła raptownie, wychodząc z konduktu pogrzebowego. Biegła chodnikiem, pełna wściekłości. Popsuł jej schadzkę, kazał jej męczyć się w pochodzie za jego trumną i wszystko niepotrzebnie. Coraz większy gniew ogarniał ją... Spojrzała na zegarek; może jeszcze zdąży na schadzkę, lecz zaraz przypomniała sobie, że rendez vous telefonicznie odwołała. Łzy stanęły jej w oczach.

— Na bok! — krzyknął jej ktoś nad uchem, gdy nieprzytomna prawie przechodziła na drugą stronę ulicy. Więc odskoczyła machinalnie w bok i podniosła oczy: z dorożki mignęła roześmiana twarz bankiera Grozdowskiego, pochylonego czule nad piersią siedzącej obok niego eleganckiej kobiety. Pani Ziuta uczuła, że nogi jej słabną...

...A w domu nawymyślała strasznie Bogu ducha winnej Andzi...

JÓZEF BATOROWICZ.

EWA.

O, skryj się, skryj!..
Niech krzewy Cię zasłonią,
przed blaskiem słońc, złocistych i płomiennych...
nie może paść przeczysty na Cię promień,
gdyż kala Cię grzech pierworodnej zmazy.

*

Do zdroju idź...
Do srebrnej tej krynicy.
co płynie z Gór Miłości, Przebaczenia,
niech woda chrztu obmyje z Ciebie brudy,
a grzechu czad niech wicher precz odżenie...

. . . .

O, cudna ty!..
O, śnieżno-stopa Ewo —
w nagości swej o, jakżeś nieskalana —
twych włosów szał otoczył mnie płomieniem,
twych oczu żar spopielił we mnie duszę...

*

A ramion splot —
przesłodki, jak marzenie...
a ust twych kwiat zawrotny i upojny —
opiumem mnie odurzvł, niewolnika,
upałem żądz rozpalił, jak noc lipca...

*

I, gdzie mi iść —
z Ogrodów Rajskiej Ciszy,
gdym do twych stóp przykuty na wiek, wieków
i, jak ten cień za tobą błądzić muszę —
Twój każdy ślad pocałunkami znacząc...

. . . .

O, idź, już idź...
nie trzeba chrzcielnej wody,
ni onej z Gór Miłości, Przebaczenia —
boś piękną jest w nagości swej bezbrzeżnej...
O, kocham Cię, słodkiego Matko grzechu.

MARJA GRABOWSKA.

Mrok i cisza.

W dużym pokoju cisza pusta.
Patrzą się w lustro blade kwiaty,
Mrok śpi w deseniach pstrej makaty.
Dłońmi otwarte zakrył usta.

* * *

Zwolna za kwiatem kwiat usypia.
Na marmur stołu biały, gładki
Padają białych kwiatów płatki.
Mrok dłońmi trze zaspane ślipia.

* * *

Bezzębna cisza szczerzy paszczę:
„Chodź do mnie Mroku. Na marmurze
Pokładły płatki białe róże".
Mrok dłońmi szybę lustra głaszcze.

* * *

Potem rozpina szarą krepę
I długo, długo dziwnie tańczy.
A na ten taniec opętańczy
Patrzy bezmyślnie lustro ślepe.

ELNIESKI.

ODPOWIEDŹ PRZY ŚWIECY.

Chcesz mnie przekonać wątpiąc pokryjomu,
Że szczęście z nami, żeśmy jeszcze młodzi...
— Dziś elektryczność zgasła w moim domu,
Więc mnie sentyment przy świecy nachodzi...
Żal jakiś głupi, raz już nie wiem który,
Nie mów mi, nie mów ciągle, że to miłość!
Myśmy minęli już wierzchołek góry
A teraz zwolna schodzimy w pochyłość...
Uważaj proszę, ostrożnie, powoli...
Pod stopy patrzeć musimy bez przerwy,
Każdy krok błędnie postawiony boli.
Trudy wycieczki stargały nam nerwy.

. . . .

A kiedy wszystko będzie już za nami
Dawno przebrzmiałe, dalekie, minione,
Dotknę twej dłoni chłodnemi ustami
I każde cicho pójdzie w swoją stronę.

STEFAN WIERZYŃSKI.

Wieczory... południa... i ranki.

Były jasne ranki pełne snów wiosennych,
i ciche południa, zdobne jaśnią drżeń,
i mroczne wieczory o dźwiękach bezdennych...
były dni — jak jeden jasny, cichy dzień.

Były złote chwile — były i.. minęły
bez żalu... bez echa... żegnane jak w mgłę,
bez wspomnień, goryczy... i cicho usnęły
w nieprzespanym, wiecznym, bezgranicznym śnie.

Dziś powstały inne ranki i południa,
i innych wieczorów rozmodlony gwar,
i nowa bezdennych skarbów płonie studnia,
gdy Miłość rozsnuła tajemny swój czar.
Dzisiejsze wieczory, południa i ranki
nie zginą bez echa w zapomnienia mgle,
nie skryją ich Jutra tumanne firanki,
gdyż one — to okrzyk, co Szczęście w dal śle.

. . . .
. . . .

A jeśli i one przejdą wspomnień szranki,
gdy zniknie dni jasnych złocisty sen — czar...
nie wrócą już takie południa i ranki,
ni cichych wieczorów tajemny pół-gwar.

Decyzja w sprawie Śląska musi być jednomyślna.

De Cuhna przewodniczącym Kom. Eksp.

GENEWA. (Polpress). Wczoraj popołudniu wice hrabia Ishi odbył prywatną konferencję z Balfourem i Bourgeois. Ponieważ decyzja Rady Ligi Narodów w sprawie G. Śląska musi być jednomyślną, zaś różnica poglądów przewiduje się na pierwszem miejscu pomiędzy delegatami angielskimi i francuskimi, przeto Ishi zabiega o przygotowanie gruntu, na którym mogłoby dojść do porozumienia między obydwoma delegatami.

PARYŻ. (Polpress). Korespondent „Journal" donosi, że przewodniczącym Komisji Ekspertów, o ile takowa rzeczywiście zostanie przez Radę Ligi Narodów na G. Śląsk wysłana, zostanie najprawdopodobniej delegat brazylijski De Cuhna.

Polska—przyjaciółką Francji.

Clemenceau zapewnia iż Francja poprze słuszne żądanie Polski.

AJACCIO. (Pat.). Clemenceau w czasie przemówienia w ratuszu Sartene mówiąc o traktacie Wersalskim oświadczył: zgodziłem się na plebiscyt, który odpowiada zasadzie prawa narodów samostanowienia o sobie i który pozwoli nam poprzeć słuszne żądania Polski przyjaciółki Francji.

25-minutowe badanie sprawy!

„Harmonja" w Lidze Narodów.

Aprobata Bourgeois.

GENEWA. (Pat.) Specjalny korespondent donosi: posiedzenie Ligi Narodów, na którem podjęto rezolucję powierzającą przedwstępne badanie sprawy Śląska przedstawicielom Belgji, Brazylji, Chin, Hiszpanji, trwało 25 minut. Przebieg nieopublikowany. O odczytaniu przez Ischjiego rezolucji Balfour wyraził pogląd, że proponowana metoda przez Ischjiego jest najlepsza ze wszystkich gdyż wzbudzi w opinji publicznej przekonanie, że Rada Ligi Narodów zdecydowaną jest ocenić problem z całą słusznością i sprawiedliwością, oraz oddalić podejrzenia jakoby punkt widzenia jednego kraju bardziej był brany pod uwagę niż inne. Opinja rozumie również, że członkowie Ligi pragną nie dopuszczać do trwania nieporozumień. Bourgeois aprobował również rezolucje Ischjiego oraz pogląd Balfoura. Przyjęta metoda będzie dowodem zdecydowania się Rady na ocenienie problemu bezstronne z niezależnością sądu. Fakt że podjęli się pracy czterej członkowie Rady, którzy nie brali udziału w poprzednich dyskusjach jest gwarancją, że wzmiankowany pogląd był słuszny. Inni czterej nie pozostając obojętni wierzą, iż wyznaczeni członkowie doprowadzą pracę pomyślnie do końca. Wszyscy zresztą nieustannie pozostaną w stałym kontakcie. Imperjali zgadza się najzupełniej. Następnie gorąco podziękował wybranym za podjęcie pracy nad rozstrzygnięciem problemu, którego rozwiązanie ma olbrzymie znaczenie dla przyszłości Ligi. Czterej wyznaczeni członkowie oświadczyli, że przyjmują powierzoną sobie funkcję. Przemówieniem Hymansa posiedzenie zamknięto.

Le Rond jedzie na Śląsk

PARYŻ. (Pat). Le Rond wyjeżdża wieczorem przez Bordeaux na G. Śląsk.

„Panie kochanku".

Wszechstronny i niestrudzony talent Kraszewskiego próbował z powodzeniem sił swych we wszystkich kierunkach piśmiennictwa.

Największą jednak poczytność i ogromną popularność zjednał on sobie swemi powieściami historycznemi. Sceniczne jego utwory stosunkowo nieliczne posiadają wartość nieprzemijającą głównie dzięki doskonałej obrazowości, z jaką autor historycznie zawsze sumienny, maluje dzieje danego okresu. Sztuka Kraszewskiego to jest jakgdyby rozdział z jego powieści stanowiący dla siebie odrębną całość.

Postać księcia Karola Radziwiłła jednego z najpopularniejszych, pono najdowcipniejszych, choć nie najmędrszych ludzi ówczesnej Polski t. j. 18 w. jest wymarzonym typem komedjowym. Jego hulaszczy tryb życia, szlacheckie fantazje i te wszystkie wady szlachty, które w dziejowym biegu były ogniwem w łańcuchu przyczyn narodowego dramatu, to wszystko doskonale nadawało się do komedji, dosadnie malującej wielkopańskie grzechy tamtych czasów.

Gdy mowa o Księciu Karolu Radziwille nie można milczeniem pominąć pewnych jego zasług w rozwoju sceny polskiej. Stworzony przez rodziców księcia teatr nieświezki, za jego życia rozwinął się najbardziej a galowe przedstawienie w tym teatrze na cześć Stanisława Augusta w r. 1785 urządzone, długo wspominane było na Litwie, dzięki wspaniałości z jaką je przygotowano.

Tło komedji jest historyczne. Książę nie przebierający w środkach, gdy chodziło o nowy koncept i swawolę z racji jakiegoś zatargu, skrzywdził Syruciów ród szlachecki, za co sądownie ukarany został. Od tego czasu poprzysiągł sobie, że pierwszy Syruć, który przekroczy granicę radziwiłłowego królestwa, zawiśnie na gałęzi. „Jakem Radziwiłł, panie kochanku!" — powiedział książę, a ze słowem książęcem nie zdrowo było żartować. O tem wiedziano powszechnie.

Na dworze księcia wychowywała się uboga jego krewna, dziewczątko „z buzią jak malina" p. Leosia Puciatówna. Podstarzały adonis książe „zapłonął do niej afektem", sentymentem jakowymś może nawet szczerym. Nie wiadomo jak długo trwałyby jego starania i jaki wydałyby rezultat, gdyby się w sprawę nie wmieszał bohater tej afery miłosnej z panną od dzieciństwa zaręczony i wiernie ją kochający. Ten ci śmiałek nad śmiałki nie waha się wtargnąć w radziwiłłowskie granice, a dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności dostaje się na dwór księcia. Tam dzięki swemu sprytowi i chwalebnym zdolnościom z zakresu konsumpcji znacznej ilości alkoholu bez następstw, nietylko ratuje się od pułapki przez księcia nań zastawionej, ale uciekając się do podstępu wykrada pannę i ucieka. Zostaje schwytany przez dworzan księcia i ostatecznie wszystko kończy się dobrze, książę godzi się na małżeństwo i jedna się z Syruciami.

Komedja od początku do końca zajmuje widza i posiada wszelkie cechy i zalety kwalifikujące ją także dzisiaj na scenę.

Księcia Radziwiłła grał p. Rychłowski. Możnaby się nie zgodzić z ujęciem jej z historycznego punktu widzenia, ale w tym wypadku zarzuty te trzebaby podzielić między autorem i wykonawcą. Pozatem jednak p. Rychłowski opracował swego księcia niezwykle sumiennie, staranie uwydatniając wszystkie cechy podkreślane przez autora, a przez cały ciąg sztuki utrzymał go w jednolitym tonie.

Z innych grających na pierwszem miejscu wymienić trzeba p. Wołłejkę jako Wierszyła, który bardzo dobrze odtworzył typ nadwornego pochlebcy książęcego. Miłem i wdzięcznem zjawiskiem była p. Fiszerówna w roli Leosi Puciatówny. P. Chrzanowska grała swą generałowę niezbyt starannie, za mało podkreślając jej dostojność i powagę. Rycerskie zalety głowy rodu Syruciów należycie uwydatniał p. Cornobis. W roli szambelana p. Sawicki bez zarzutu odtworzył osiwiałego dworaka.

Widownia była niemal wypełniona, co z radością wszem wobec rozgłosić należy, gdyż jest to dowód, że bierny opór publiczności naszej został przełamany i Teatr Powszechny zyskuje sobie zwolenników. Aby ta zmiana kapryśnych nastrojów publiczności nastąpiła już na stałe.

Niewątpliwie miałoby to duży wpływ na podniesienie artystycznego poziomu sceny. *Wł. L.*

Kronika tygodniowa.

Udział agencji w wojnie grecko-tureckiej.—Nowe środki spożywcze. — Zubry i „żubry". — Nasi dzielni lotnicy. — O mistrzostwo Wilna. — Pretensje dziennikarskie.

Osławione zwyciężanie się wzajemne armji greckiej i tureckiej, które przez czas dłuższy bawiło czytelników przysłowiową prawdomównością komunikatów, zmieniło się przez jakiś czas o tyle, że przewaga Greków wydawała się wedle doniesień niewątpliwą. Tymczasem ostatnio sprawa zmieniła się znowu, gdyż w depeszach ajencje podzieliły między siebie sympatje dla walczących. W ten sposób wedle „Pollpress'a" zwyciężają na całej linji Turcy, wedle „Pata" zaś tryumf Greków nie ulega najmniejszej wątpliwości i armja turecka cofa się na całej linji. Dzięki temu możemy zadowolić wszystkich naszych czytelników, zwolenników jednych i drugich, o ile się tą sprawą szerzej interesują.

* * *

Uniwersytet samarski ogłasza, wedle „East Expressa", że trzcina wodna i glina szara mogą być polecone jako pożywienie dla ludności Rosji. Uchwała ta jest bardziej bolesną niż tragikomiczną w momencie, gdy setki tysięcy ludzi poczynają już zjadać siebie wzajem. Ponieważ to „menu" trzcinowo-gliniane nie wszystkim odpowiada, rozpoczynają obywatele wolnej, zjednoczonej republiki sowieckiej emigrację na wszystkie strony, a „raj" sowiecki pustoszeje tak, że jeśli tylko inne kraje świata zechcą przyjąć jego mieszkańców, zostanie wkrótce u jego wrót samotny anioł—Trocki z mieczem ognistym w dłoni, wypędzający zeń ostatniego Adama. Przepowiadany kres czerwonych rządów, zbliża się powoli wprawdzie, ale systematycznie i nieuchronnie.

* * *

Przed rozstaniem się z nami Niemcy zabrali sobie swego czasu „na pamiątkę" 219 sztuk żubrów z Puszczy białowieskiej. Jest to dla nas strata niepowetowana, gdyż jak wiadomo zwierzęta te są na wymarciu. Obecnie ministerjum rolnictwa wszczęło podobno energiczne starania, aby chociaż część odwiecznych mieszkańców białowieskich borów wróciła do swych siedzib. Niewiadomo jaki skutek odniosą te starania. W każdym razie możnaby Niemcom zaproponować pewną wymianę. Posiadamy chyba dostateczną ilość „żubrów" nie czworonogich, którzy są wprawdzie także na wymarciu, ale żyją i przeciwdziałają wszystkiemu co słuszne, nowe i postępowe, dbają o zachowanie mroków i ciemności w puszczach, w których pragną nadal królować. Tych możnaby bez szkody dla nas oddać Niemcom wzamian za żubry prawdziwe.

Sensacją, która poruszyła całe miasto było zestrzelenie dwu aeroplanów litewskich, w niewiadomym bliżej celu wysłanych przez władze litewskie w kierunku Wilna. Wprawdzie zestrzeleni lotnicy tłomaczą się, że zabłądzili w mgle, ale wiarogodność tego twierdzenia możnaby podać w wątpliwość. Raczej prawdopodobne jest, że chciano nas zbombardować, miasto zrównać z ziemią, lub zasypać trującemi strzałami, czy coś w tym rodzaju.

Przy tej sposobności nie można pominąć wielkich zasług naszej świetnej eskadry lotniczej. Zaalarmowane dowództwo jej wysłało natychmiast własne aparaty, a te po bohaterskiej, krótkiej walce zmusiły nieprzyjaciela do wylądowania u nas. Jeden tylko aparat zdołał uciec wskutek mgły, gdyż inaczej zostałby niewątpliwie również zestrzelony. Naszym orłom, tak czujnym zawsze, gdy chodzi o nasze bezpieczeństwo, winniśmy za to wdzięczność i podziękę.

W zakresie sportu czynimy postępy, chociaż dość jednostronnie uprawiany jest football na niekorzyść innych gałęzi szczególnie lekkiej atletyki. Zapowiedziana na połowę września Olimpjada akademicka w Warszawie wykaże, cośmy na tem polu zdziałali. W Wilnie przygotowuje się rozgrywki o mistrzostwo okręgu w football'u i pierwsza taka rozgrywka odbędzie się już jutro między „A. Z. S." a „Wilją" niedawno powstałym klubem sportowym. W ogólnym wyniku prawdopodobne jest, że pierwsze miejsce zajmie „A. Z. S." lub „Sokół" najpoważniejsze obecnie nasze stowarzyszenia sportowe.

Młodociany judożerca i ekspert żargonowy „Rzeczpospolitej", zamiast bić się w piersi i ze skruchą przyjąć nasze życzliwe uwagi, wytykające temu pismu jego obłąkane depesze o porażkach Czechów w Grecji czy Turcji zaczyna się bawić w polemikę z nami i usiłuje nawet być napastliwy, zarzucając nam jakiś przedruk z „Rzeczpospolitej" bez powołania się na źródło, przyczem nasze dobrotliwe wskazania nazywa „kwaśnym sosem dowcipu" czy coś w tym rodzaju. Czarna niewdzięczność na nasze słuszne uwagi i zuchwałość tej odpowiedzi każe nam zaznaczyć, iż w przyszłości nie będziemy patrzeć jak dotąd po ojcowsku przez palce, na dziwolągi „Rzeczpospolitej", lecz napiętnujemy każde głupstwo na jej łamach, choć wiemy, że będzie to walka ciężka i beznadziejna. *Wel.*

Z Rosji Sowieckiej.

Chłopi nie dają chleba.

BARANOWICZE. (Polpress). Akcja zbierania na Białorusi prodnałoga (Podatek w postaci chleba) przechodzi nie tak łatwo, jak o tem podaje prasa sowiecka. Naprz. w Orszańskim pow. Mohylewskiej gub. doszło do poważnej walki pomiędzy oddziałem wojskowym, a chłopami kilku włości. Z obydwóch stron są zabici i ranni.

MOSKWA. (Polpress). Z Kurskiej gub. donoszą o częstych pożarach we wsiach. W płomieniach giną przeważnie składy chleba. Według jednej wersji pożary są wynikiem działalności szajki podpalaczy, ajentów organizacji antybolszewickich. Według innej wersji chleb palą sami chłopi, nie chcąc oddawać go komunistom.

Do Petrogrodu!

MOSKWA. (Pp.) Wśród miljonowych mas głodnych w gubernjach nadwołżańskich zręczni agitatorzy rozpowszechniają pogłoski, że do Petrogrodu już nadszedł i nadchodzi nadal w ogromnej ilości chleb z Ameryki i z Anglji, lecz że komuniści, chcąc zaspokoić własny głód, nie dostarczają tego chleba do gubernji głodujących. Wobec tego głodni powinni wszelkiemi sposobami dążyć do Petrogrodu, gdzie chleba wystarczy dla wszystkich.

Przemysł garbarski w Rosji.

MOSKWA. (Pp.) W przeciągu pierwszych trzech miesięcy r. b. produkcja we wszystkich garbarniach w Rosji wyniosła 1080 tys. wielkich skór i 1148 tys. małych skór, razem 2331 tys. skór. W roku ub. przez ten czas produkcja wyniosła 658 tys. skór wielkich i 1091 tys. skór małych, razem 1749 tys. skór. Czyli dla skór wielkich—65% i dla skór małych—14%.

Z MIASTA.

— **Nasz dział literacki.** Chcąc dać możność „najmłodszej polskiej" sztuce i literaturze zapoznania szerokiego ogółu czytającej publiczności, otwieramy z dniem dzisiejszym łamy naszego pisma dla wszystkich poetów i literatów. Uwzględniać będziemy przedewszystkiem twórczość cór i synów Ziemi Wileńskiej, wśród których, nie wątpimy, znajdą się przyszli Mickiewicze i Słowaccy.

— **Zarząd Wileńskiego Oddziału Polskiego** Tow. Czerwonego Krzyża podaje do wiadomości, że w poniedziałek, 5 września, o godz. 7 i pół wiecz. w sali gimnazjum im. Orzeszkowej (ul. Orzeszkowej, 9), odbędzie się walne zgromadzenie członków Czerwonego Krzyża w celu obioru delegata na walne zgromadzenie Polsk. Tow. Czerwonego Krzyża w Warszawie i wysłuchania rocznego sprawozdania z działalności Wileńskiego Oddziału Polsk. Tow. Czerwonego Krzyża.

— **Towarzystwo Szkoły Białuskiej.** W niedzielę, dn. 4-go września, w sali gimnazjum białoruskiego (Ostobramska 9), o godzinie 5 po poł., odbędzie się walne zebranie Towarzystwa Szkoły Białoruskiej.

Na porządku dziennym uzupełnienie zarządu, (Centralnej rady szkolnej) oraz szereg spraw bieżących. Wobec ważności takowych konieczne jest stawienie się wszystkich.

— **Zarząd P. B. K.** niniejszym zawiadamia zainteresowane instytucje, że składnica P. B. K. otrzymała nowy transport z Warszawy. W poniedziałek 5-go rozpocznie się wyprzedaż.

— **Zjazd Katolicki w Warszawie.** W niedziele, o godz. 3 pp. zbiorą się wszyscy uczestnicy Zjazdu przed Kościołem św. Kazimierza, skąd pod wspólnem sztandarem wyruszą z muzyką na dworzec. Na dworcu czeka na nich pociąg specjalny, który wyruszy z Wilna około 6 godz. wieczorem. Uczestnicy będą mieć wszelkie możliwe wygody, i zapewnioną opiekę lekarską.

Komitet Zjazdu prosi uczestników aby się punktualnie stawili na miejscu zbiórki. Kto dotąd nie posiada karty wstępu na Zjazd, może je nabyć dziś w biurze Ligi, Wielka 94, do godz. 3 pp.

— **Bank Rolniczo-Przemysłowy** zawiadamia, że z dniem 1 go września r. b. Zarząd mieścić się będzie przy ul. Mickiewicza Nr. 17, telef. 319. Oddział miejski zaś przy ul. Wielkiej Nr. 66, tel. 313.

— **Wyższa szkoła powszechna.** Wil. T-wa Charitas przy ul. Połockiej № 2 z powodu remontu rozpocznie lekcje 15 bm.

Egzaminy wstępne i zapisy odbywają się codzień od g. 9—12.

— **Egzaminy wstępne** w Żeńskiej Szkole Przemysł. Handl. z powodu przeprowadzki do nowego lokalu ul. Akademicka 1 (róg Wileńskiej) odbędzie się dn. 6-go września r. b. o godz. 10 rano. Lekcje w tymże lokalu rozpoczną się 10-go m. b.

— **Gen. Mokrzecki o zmianie ustawy o ochronie lokatorów.** Wczoraj, o godz. 1 po poł., pan Generał Mokrzecki przyjął prezesa Zarządu Związku Lokatorów, p. Grosmana, który był w interesie lokatorów i p. Grosman na swoje zapytania otrzymał następujące odpowiedzi:

1) Że Pan Generał zapewnia, iż żadnych zmian w Dekrecie o ochronie lokatorów nie nastąpi.

2) Gdyby nawet jeden jakikolwiek punkt miał być zmienionym, to najprzód o tem będzie zawiadomiony Związek lokatorów i zapytany będzie o zdanie.

3) Że prawa nie zmienia się co dnia.

Pan Grosman pozwolił sobie wyrazić, że jest on przekonany, iż rząd będzie zawsze po stronie ochrony lokatorów, których z ludności w Wilnie liczy się 95 proc.

Pan generał Mokrzecki, między innemi, powiedział, że może być dopuszczona zmiana jednego punktu, dotyczącego wynajęcia lokalu pod magazyn — przyczyny: zmiana kursu.

SPRAWY ROBOTNICZE.

— **Chrześcjańskie Związki Zawodowe.** W sali Centrali Chrześcjeńskich Związków Zawodowych S-to Jańska 21 odbędą się następujące zebrania:

1. Dnia 4 września r. b. ogólne zebranie Chrześcjańskiego Zw. Zaw. dozorców domów.

2. Chrz. Zw. Zawod. stolarzy, cieśli i stelmachów o godz. 3 po poł.

3. Walne zebranie prac. Kino i teatrów o godz. 9 rano.

4. Informacyjne zebranie pracowników o godz. 5 popoł., tegoż dnia o godz. 1 po poł. wielki wiec w sprawie ekonomicznej.

— **Wycieczka na Stację Wodociągową** odbędzie się w niedzielę d. 4 września o godz. $2^1/_2$, punkt zborny w Domu Ludowym Zarzecze 5. Wstęp wolny.

Dnia 5 września r. b.

1. ogólne zebranie Chrz. Zw. Zaw. czeladników szewskich o g. 5 popoł. wybory do zarządu i inne ważne sprawy.

Nasze kina.

Idziem do Ciebie, Polsko, Matko nasza...

Wczoraj udało mi się bardzo mile spędzić parę godzin w kinie „Jutrzenka", przyglądając się obrazowi p. t. Idziem do Ciebie, Polsko, Matko nasza..., któremi to wrażeniami chcę się podzielić z czytelnikami. Zdawało mi się, iż wędruję po Warszawie, Krakowie, Lwowie, Gdańsku, po Teatrach, zachwycając się widokami tej polskiej natury, tak bogatej we florę, góry, wodospady... Tak: „Polska, to nie dziod, ha bogoc i to hruby bogoc, jak mówi Józek — tatrzanin mieszkający od lat 20-stu w Ameryce, który przeczytał przypadkowo w „Ameryka Echo", iż Polska jest już wolną, iż od dnia 11 listopada 1918 roku ma swój polski rząd; więc śpieszy do tej odrodzonej polskiej ziemi, na której się urodził, lecz piękna jej dotychczas nie doceniał i teraz dopiero zaczyna odczuwać gorące przywiązanie do swego rodzinnego kraju, w którym zaliczono go w poczet zmarłych, a nawet jego Hanka ma już wyjść za innego, lecz po zobaczeniu Józka wychodzi zań.

Obraz ten jest doskonale odtworzony przez artystów scen polskich ze sławą całej Polski, Stanisławem Gruszczyńskim w roli Józka z Podhala, odznacza się, jak to już zaznaczyłem wspaniałemi widokami Gdańska, Krakowa, Lwowa i Tatr.

Wodospady tatrzańskie są poprostu cudowne.

A gdy już musiałem opuścić salę (cyli przesiedziałem 2 seanse) jeszcze raz rzuciłem okiem na trafny napis.

Każdy powinien zobaczyć... *Widz.*

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Aleksander Kieczkowski.** Drukarnia „Lux", Akademicka № 1. Tel. 203.